

CUDA ŚWIĘTEGO JÓZEFA

Do Ciebie, Święty Józefie,
uciekamy się w naszej niedoli

CUDA ŚWIĘTEGO JÓZEFA

Świadectwa i rozważania

część trzecia

opracowała
Katarzyna Pytlarz



Wydawnictwo WAM • Księża Jezuici

© Wydawnictwo WAM – Księża Jezuici, 2017

Opieka redakcyjna: Klaudia Adamus

Korekta: Dariusz Godoś

Projekt okładki: Andrzej Sochacki

Na okładce ikona pochodząca z pracowni Mniszek Kamedulek ze Złoczewa.

Skład: Edycja

na podstawie projektu Krzysztofa Błażejczyka

Cytaty z Pisma Świętego według Biblii Tysiąclecia,
wyd. V, Pallottinum, Poznań 2015.

NIHIL OBSTAT

Prowincja Polski Południowej Towarzystwa Jezusowego

ks. Jakub Kołacz SJ, prowincjał, Kraków, 8 czerwca 2017 r.,

l.dz. 60/2017

ISBN 978-83-277-0758-1

WYDAWNICTWO WAM

ul. Kopernika 26 • 31-501 Kraków

tel. 12 62 93 200 • faks 12 42 95 003

e-mail: wam@wydawnictwowam.pl

DZIAŁ HANDLOWY

tel. 12 62 93 254-255 • faks 12 62 93 496

e-mail: handel@wydawnictwowam.pl

KSIĘGARNIA WYSYŁKOWA

tel. 12 62 93 260

wydawnictwowam.pl

Druk: COLONEL • Kraków



Zaprzyjaźnić się ze św. Józefem

Świadectwa osób, które doświadczyły szczególnej opieki św. Józefa, są dowodem na to, że kult związany z troskliwym opiekunem Pana Jezusa i Jego Kościoła jest w Polsce bardzo żywy. Wierni, zachęcani świadectwami o cudach św. Józefa zamieszczonymi w dwóch poprzednich tomach, zapragnęli podzielić się z innymi radością z powodu łask otrzymanych za jego przyczyną.

W 1999 r. św. Jan Paweł II przypomniał nam w Starym Sączu: „Święci żyją świętymi, święci wołają o świętych!”. W tajemnicy świętych obcowania możemy doświadczać ich pomocy i wstawiennictwa. Każdy z nich ma nam coś do powiedzenia. Święci pragną, byśmy w naszym życiu – tak jak oni – szukali zawsze Bożej woli i z oddaniem każdego dnia wypełniali powierzone nam zadania.

Kolejny, trzeci tom książki
Cuda świętego Józefa opracowanej



przez panią Katarzynę Pytlarz zawiera świadectwa osób, które za przyczyną Cieśli z Nazaretu otrzymały duchową i materialną pomoc. Interwencja z góry odmieniła ich niełatwe życie. Krótkie opisy trudnych sytuacji tylu ludzi świadczą o tym, w jak wielu różnych sprawach interwencja św. Józefa u Bożego tronu okazywała się skuteczna.

Lista otrzymanych łask jest długa: pomoc młodemu małżeństwu w zorganizowaniu źródeł utrzymania rodziny, wysłuchana prośba o potomstwo, udana próba korzystnej zmiany pracy, znalezienie wymarzonego mieszkania, pomoc finansowa przy zakładaniu spółki, podjęcie jasnej decyzji o powrocie z emigracji do Polski. Są też świadectwa osób konsekrowanych: odkrycie powołania przez siostrę dominikankę, pomoc finansowa dla misjonarza salezjanina z Ghany, dzięki której nie zamknięto szkoły, ostrzeżenie przed zalaniem domu siostr służebniczek. Wiele osób za przyczyną św. Józefa doświadczyło również duchowego uzdrowienia, powróciło do Boga, by Mu na nowo służyć. Wystarczyła na przykład krótka modlitwa *Telegram do św. Józefa*, by ktoś odnalazł sens życia i zerwał z nałogiem alkoholizmu. Osoby opisujące daną łaskę często wspominają również, że zostały zachęczone przez innych do odprawienia na przykład *Nowenny do św. Józefa*. Dzięki tym szczerym wyznaniom można się przekonać, że św. Józef, „milczący święty”, działa w sposób dyskret-

ny, nie narzuca się nikomu, dlatego warto się z nim zaprzyjaźnić.

Dzięki lekturze tej książki będziemy mogli się dowiedzieć, w jaki sposób czczą św. Józefa siostry karmelitanki z Karmelu przy ul. Łobzowskiej w Krakowie. Tam św. Józef opiekuje się na co dzień siostrami, by nie brakowało im niczego do życia i modlitwy. To właśnie dzięki jego opiece zostały ocalone od śmierci we wrześniu 1939 r.

Świadectwa zawarte w tym zbiorze pokazują wielką wiarę i cierpliwość ich autorów. Zachęcają do tego, by nie ustawać w proszeniu Boga na modlitwie, by się nie zniechęcać, nie poddawać rozpacz i nie użalać się nad sobą.

Czytając je, możemy zastanowić się nad tajemnicą św. Józefa i pytać, jakich postaw on nas dzisiaj uczy. Otóż jest on przykładem niezwykle potrzebnej w naszych czasach postawy z a u f a n i a. W każdej sytuacji ufnie powierzał się Słowu Boga, dlatego w głębi serca usłyszał głos Pana: „Józefie, nie bój się!” (por. Mt 1, 20). Był mężem sprawiedliwym, który nosił w sobie całe dziedzictwo Starego Przymierza, dlatego chętnie modlił się psalmami. Znał zachętę Najwyższego: „Powierz Panu swą drogę i zaufaj Mu: On sam będzie działał” (Ps 37, 5). Z pokorą poddawał



się rytmowi Bożych obietnic, zwłaszcza wtedy, gdy trzeba było chronić Dziecię Jezus przed śmiercią, która groziła Mu z rąk Heroda (por. Mt 2, 13–15).

Święty Józef uczy nas trudnej umiejętności *milczenia*. Ewangelisci nie odnotowali żadnego słowa wypowiedzianego przez Józefa. Być może chcieli nam powiedzieć coś o „milczeniu Nazaretu”. Błogosławiony Paweł VI podczas swojej pielgrzymki do Ziemi Świętej tak mówił o potrzebie wewnętrznego wyciszenia w życiu uczniów Jezusa: „Niech się odrodzi w nas szacunek dla milczenia, tej pięknej i niezastąpionej postawy ducha. Jakże jest nam ona konieczna w naszym współczesnym życiu, pełnym niepokoju i napięcia, wśród jego zamętu, zgiełku i wrzawy. O milczenie Nazaretu, naucz nas skupienia i wejścia w siebie, otwarcia się na Boże natchnienia i słowa nauczycieli prawdy; naucz nas potrzeby i wartości przygotowania, studium, rozważania, osobistego życia wewnętrznego i modlitwy, której Bóg wysłuchuje w skrytości. Jest jeszcze i lekcja życia rodzinnego. Niech Nazaret naucz nas, czym jest rodzina, jej wspólnota miłości, jej surowe i proste piękno, jej święty i nierozzerwalny charakter. Uczmy się od Nazaretu, że wychowanie rodzinne jest drogie i niezastąpione i że w sferze społecznej ma ono pierwszorzędne i niezrównane znaczenie”¹.

¹ *Liturgia godzin*, t. I, Pallottinum, Poznań 1982, s. 379–380.

Święty Józef może być też dla nas mistrzem k o n t e m p l a c j i. Zmęczony po całym dniu patrzył na bawiącego się lub śpiącego w ramionach Maryi małego Jezusa. To On był sensem jego życia, dlatego myśł o Dziecięciu i Jego Matce pomnażała zapal, z którym wykonywał ciężką pracę. Mówiąc językiem duchowości ignacjańskiej, św. Józef jest przewodnikiem w szukaniu Boga we wszystkich sprawach i rzeczach.

Uczy nas on również o w o c n e g o s ł u c h a n i a S ł o w a B o ż e g o. Święty Józef tak bardzo był nasycony Słowem, że umiał je rozpoznać także we śnie. To Słowo wypełniało całe jego serce i cały jego umysł. Był zanurzony w tradycji narodu wybranego, dlatego w jego uszach nieustannie brzmiało wezwanie: *Szema Jisrael* – „słuchaj, Izraelu!” (por. Pwt 6, 3). On jest dla nas wzorem, jak mamy być na co dzień posłuszni Bożym natchnieniom.

Święty Józef codziennie doświadczał b l i s k o ś c i z J e z u s e m. O ich relacji tak mówił niemiecki jezuita Karl Rahner w jednym ze swoich kazań: „Józef przyjął do swej rodziny Tego, który przyszedł lud swój odkupić z grzechów, to Święte, któremu wolno było nadać imię Jezus – «Bóg jest zbawieniem». W milczeniu i wiernie służył odwiecznemu Słowu Ojca, które stało się dzieckiem tego ubogiego świata. I ludzie



nazywali swego Odkupiciela synem cieśli. A kiedy odwieczne Słowo dało o sobie w świecie słyszeć poprzez orędzie Ewangelii, Józef odszedł z tego świata niepostrzeżenie jak ktoś, kto spełnił swój cichy obowiązek. Ale życie tego szarego człowieka miało treść – tę jedyną treść, o którą w każdym życiu ostatecznie chodzi: Boga i Jego wcieloną Łaskę. Można było do niego powiedzieć: Sługo dobry i wierny! Wejdz do radości Pana twego”².

Każdy z nas ma do spełnienia określoną misję czy zadanie. Patrzmy na przykład św. Józefa, byśmy jak on byli wierni naszemu powołaniu do końca naszych dni, w radości i w smutku, pośród trudności i gdy wszystko się dobrze układa. Umocnieni pomocą św. Józefa, budujmy Kościół Pana i kochajmy Jezusa żarliwą miłością. Bądźmy wierni codziennym obowiązkom i wypełniamy je ochotczo, z radością.

Święty Józef przypomina nam, że jedyną drogą powrotu do Boga Ojca jest Pan Jezus obecny i działający we wspólnocie Kościoła. Opiekun Świętej Rodziny naśladował ojcostwo Boga, który jest źródłem wszelkiego dobra, dlatego razem z Nim czeka na progu domu – Kościoła. To właśnie w Kościele Bóg Ojciec przyciąga nas do siebie. „Mamy dobrego Patrona, stosownego dla wszystkich. Jest on bowiem patronem ubogich, patronem robotników, uchodźców, wzorem

² Karl Rahner, *Mały Rok Kościelny*, Wydawnictwo WAM, Kraków 2001, s. 93–94.

człowieka modlitwy, czystej karności serca, wzorem ojców, którzy w swoich dzieciach opiekują się Synem Ojca, patronem konających, u których łoża stoi Ten, co umarł z nami i za nas”³.

Święty Józef żyje, bo „Bóg nie jest Bogiem umarłych, lecz żywych” (Łk 20, 38) – tych, którzy w swoim życiu wiecznym zachowali wieczny plon swego życia, co tylko pozornie przeminęło. Z bogactwa jego duchowego życia nadal możemy czerpać. On nam zawsze wskazuje bezpieczną drogę do Jezusa i Maryi. Jego dobrodziejstw doświadczymy tylko wtedy, gdy w postawie pełnej prostoty poprosimy o jego opiekę nad nami. On nas nie zawiedzie, bądźmy tego pewni!

Oblubieniec Najświętszej Maryi Panny lubi też, gdy dbamy o odnowienie jego obrazów, figur i stawiamy przy nich kwiaty lub świecimy świece – to małe znaki wdzięczności wobec wielkich łask, jakie wyprasza nam u Boga. Być może lektura tej książki zachęci wielu Czytelników do pokornej modlitwy za przyczyną świętego Cieśli z Nazaretu, przywracając im nadzieję i odwagę wiary w Bożą opatrzność.

o. Marek Wójtowicz SJ

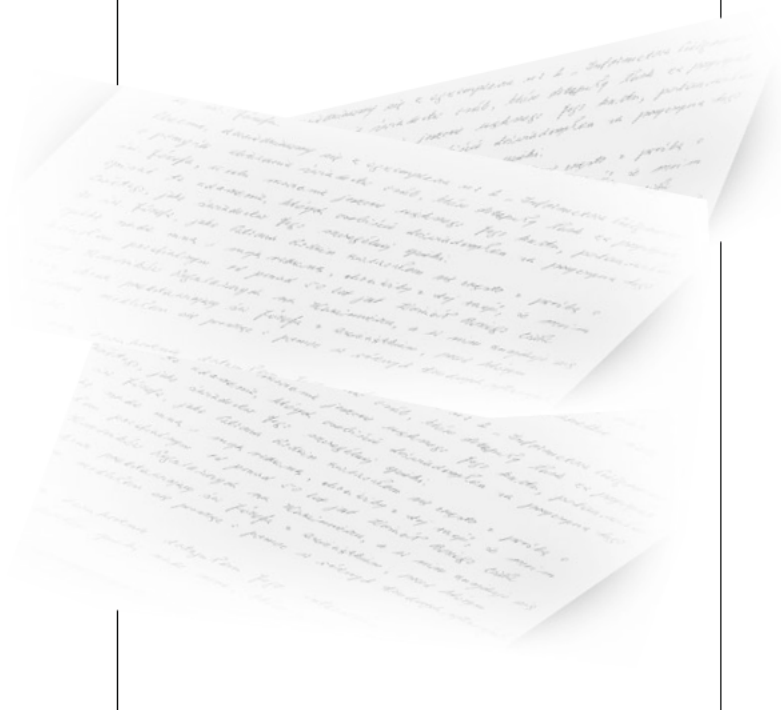
Kraków, 19 marca 2017 r.

Uroczystość św. Józefa

³ Tamże, s. 95.



ŚWIADECTWA



Otwórz moje wargi, Panie, a usta moje będą
głosić Twoją chwałę.

*

Ps 51, 17

Niemożliwe

Wiktoria, 26 lat, Kraków

Wszystko zaczęło się od marzeń mojego męża, które – jak to często bywa – wnet stały się również moimi. Jak większość małżeństw mamy jednakowe aspiracje – przede wszystkim powiększyć grono rodzinne, a co się z tym wiąże, najpierw zapewnić ku temu odpowiednie warunki.

Mieszkając w Polsce, obydwójce staraliśmy się zapewnić sobie środki na „lepszé jutro”. Mąż sprzedawał kebab, ja pracowałam jako wizażystka w jednej z krakowskich perfumerii. Mimo naszego obustronnego zaangażowania i pracy na pełny etat tylko egzystowaliśmy z miesiąca na miesiąc. Prosiłiśmy Boga, abyśmy wytrwali i mogli spełnić pragnienie dalszego mieszkania „na swoim”, jednocześnie odkładając

jakiegokolwiek pieniądze. W międzyczasie mąż wyleciał do Norwegii w celach zarobkowych, by jako dzielna głowa rodziny utrzymać nas w dorosłym życiu. Jednak niedługo wytrzymaliśmy bez siebie. Paweł po tygodniowym pobycie nie znalazł żadnej pracy, a ja nalegałam, żeby wrócił, bo usychałam z tęsknoty za nim.

Po jego przylocie nadal próbowaliśmy. Na marne. Niestety z trudem przetrzymaliśmy w ten sposób niecały rok. Same opłaty za wynajem jednopokojowego mieszkania na obrzeżach miasta z kuchnią i łazienką, do tego moja szkoła, przejazdy MPK i żywność wynosiły nas lekko ponad dwa tysiące złotych miesięcznie. A gdzie w tym wszystkim życie? W takiej sytuacji mogliśmy jedynie pofantazjować o uzbieraniu nawet kilku zaskórniaków, a co dopiero myśleć o własnym, ciepłym, przytulnym domu – jedna wielka ułuda. W ten sposób byliśmy zmuszeni przeprowadzić się z powrotem do dwupokojowego mieszkania moich rodziców i tam, żyjąc głównie na ich koszt, żywić złudne nadzieje, że „jakoś to będzie”.

Pod koniec listopada 2016 r. Pan Bóg pobłogosławił nam i poczęło się nam nowe życie. Przy takim obrocie sprawy jako zwykli, prości ludzie po prostu wpadliśmy w popłoch. Zadawaliśmy sobie każdego dnia kilkadziesiąt pytań. Pytaliśmy między innymi: „Jak to wszystko ma wyglądać?”. Przecież tak bardzo pragnęliśmy zapewnić naszemu dzieciątku dom. Czas tak szybko mija, a dziewięć miesięcy upłynie

w błyskawicznym tempie. Założenie, żeby zakorzenić się u rodziców do terminu mojego rozwiązania albo nawet dłużej, nie było najlepszą koncepcją. Pomimo dobrych relacji z mamą i tatą wypadało się w końcu usamodzielnąć.

Przez głowę mojego męża bezustannie przemyczał jeden pomysł – ponownie wyjechać do Norwegii i usilnie poszukiwać pracy. Cóż, jako żona wspierałam go w tym założeniu. Od początku naszego małżeństwa, które trwa już dwa lata, prosiliśmy Boga, żeby pomógł nam zorganizować wszystko razem w odpowiednim czasie, jeśli tylko będzie to zgodne z Jego wolą.

Z końcem kwietnia mąż ponownie udał się do Skandynawii, ja z kolei przez wzgląd na szósty miesiąc ciąży siedziałam już w domu na zwolnieniu lekarskim. Rozłąka fizyczna była dla nas bardzo ciężka. Paweł zadomowił się u znajomego kolegi na południu Norwegii, a ja – półtora tysiąca kilometrów od niego – w domu rodzinnym próbowałam znaleźć sobie miejsce. Byłam rozdarta psychicznie, a natłok różnych myśli kłębił się w mojej głowie. Pewnego wieczoru mama przyniosła do domu jakąś książeczkę i wręczyła mi ją, mówiąc, że dzięki odmawianiu modlitwy, która jest w niej zamieszczona, można uzyskać wielkie łaski od Boga. Było to *Trzydziestodniowe nabożeństwo do św. Józefa*. Od razu stwierdziłam, że warto spróbować pomodlić się w intencji mojego męża z prośbą o znalezienie pracy i mieszkania.

Następnego ranka uznałam, że nie ma na co czekać – chcę zacząć odmawiać to nabożeństwo. Tak też uczyniłam. Nie minął tydzień, jak zaczęły się dziać rzeczy, których nie sposób po ludzku wytłumaczyć. Po niecałych siedmiu dniach mój mąż znalazł pracę na budowie, nie mając przecież żadnego doświadczenia w tej dziedzinie i przede wszystkim nie znając języka norweskiego, a w dodatku będąc w obcym kraju. Jego angielski też był tylko na poziomie podstawowym. W ciągu kilku dni został zarejestrowany do spisu ewidencji ludności, na co czeka się tam standardowo około miesiąca. Następnym krokiem było otrzymanie tymczasowego numeru personalnego. Ten proces trwałby kolejnych trzydzieści dni, ale św. Józef przyspieszył go do niecałego tygodnia.

Mój mąż bardzo chciał mnie do siebie ściągnąć. Na dłuższą metę nie wyobrażaliśmy sobie życia na odległość, choć zastanawialiśmy się, czy uda nam się połączyć jeszcze przed moim porodem. Sprawy zaczęły się komplikować. Większość linii lotniczych wprowadziła przepisy określające, do którego tygodnia ciąży przyszłe matki mogą latać samolotem. Ta linia, która nam odpowiadała, wyznaczyła ostateczny termin na 34. tydzień pod warunkiem otrzymania od lekarza specjalnego zaświadczenia pozwalającego odbyć taką podróż. Ja byłam już w 28. tygodniu ciąży. Okazało się, że aby mnie sprowadzić, Paweł musi załatwić jeszcze kilka innych dokumentów, a przede

wszystkim mieć stały numer personalny, żebym ja, jako jego żona, mogła leczyć się za darmo, nie pracując. Poinformowano męża, że wyrobienie owego papierka trwa sześć miesięcy. Oznajmiono mu również, że w zaistniałej sytuacji nie zdąży mnie sprowadzić do siebie do Norwegii, że jest to nierealne. Żeby w ogóle dostać stały numer personalny, najpierw trzeba spełnić jeden z dwóch warunków: posiadać umowę o pracę zawartą na czas nieokreślony (na taką czeka się przeważnie ponad pół roku, jeżeli pracuje się tak długo w konkretnej firmie) lub sporządzić umowę na wynajem mieszkania na okres co najmniej sześciu miesięcy. Było to dla nas niewykonalne, ponieważ Paweł dopiero co przyleciał.

Mijały kolejne dni i tygodnie. Modliliśmy się, a ja dodatkowo wytrwale i z wielką ufnością odmawiałam *Trzydziestodniowe nabożeństwo*, prosząc cały czas o to samo, niekiedy jeszcze dodając te prośby, które były nam potrzebne na daną chwilę. Staralam się cały czas pozostawać w łasce uświęcającej i co drugi lub trzeci dzień uczestniczyć we mszach świętych w wiadomych intencjach.

Wspólnie z mężem odważyliśmy się podjąć dość radykalną decyzję. Po niecałych dwóch tygodniach jego pracy napisaliśmy list do szefa po norwesku z prośbą o umowę na czas nieokreślony. Ja poszłam do tłumacza przysięgłego w Krakowie i drogą elektroniczną wysłałam ukochanemu przetłumaczony dokument,

w którym została opisana cała nasza aktualna sytuacja życiowa. Poszliśmy na całość. Stwierdziliśmy bowiem, że trzeba spróbować, aczkolwiek te wszystkie przepisy... najpierw trzeba przepracować miesiąc, później podpisuje się umowę na kolejne pół roku. Wówczas, jeśli udałoby się pracować w konkretnej firmie już tyle czasu, można ewentualnie liczyć na stałą umowę. Nietrudno obliczyć, że w zaistniałej sytuacji według przepisów musiałby minąć ponad rok, żebyśmy mogła przylecieć do mojego męża.

Już następnego dnia od otrzymania listu szef przyniósł mężowi taką umowę, o jaką go poprosiliśmy. Ku naszej wielkiej radości problemy, przed którymi stanęliśmy, zaczęły się szybko rozwiązywać. Okazało się także, że pewien Polak, którego Paweł poznał na jednej z katolickich mszy świętych w Norwegii, ma nam do zaoferowania mieszkanie na wynajem. W kolejnych dniach mój towarzysz życia złożył więc obydwie dokumenty w urządzie, w którym wyrabiają stały numer personalny. Teraz można już było realnie myśleć o moim nieco wcześniejszym przylocie do małżonka. *Trzydziestodniowe nabożeństwo* skończyłam odmawiać dwa tygodnie przed owym wydarzeniem.

Mąż przyleciał po mnie do Krakowa. Zdążyliśmy wspólnie załatwić wszelkie niezbędne formalności i przylecieliśmy do Norwegii jeszcze w 30. tygodniu mojej ciąży, nareszcie byliśmy razem. Czas wyrabiania stałego numeru dla Pawła miał wynosić dwa

tygodnie. Dostał go w dwa dni. Dzięki temu ja również mogłam otrzymać własny. Po ponownym złożeniu dokumentów, tym razem już w mojej sprawie, znów poinformowano nas, że będzie to trwało następnych trzydzieści dni. Dokładnie po pięciu dniach od dostarczenia uzupełnionego formularza poszliśmy zapytać, czy mój numer jest już do odbioru. Pani w urzędzie tylko nas wyśmiała, informując, że taki proces trwa cztery tygodnie, a nie cztery dni. Jednak po naszych prośbach kobieta sprawdziła informacje w systemie. Kuriozalne było jej zdziwienie i długi czas sprawdzania, czy rzeczywiście treść wyświetlona na ekranie monitora jest zgodna ze stanem faktycznym. Po pięciu dniach dostałam stały numer, a pani w urzędzie aż zaniemówiła z wrażenia. Sama, jak po chwili oznajmiła, nie wiedziała, jak to jest w ogóle możliwe. Twierdziła, że podobne sprawy nigdy nie przybierają aż takiego tempa.

Do porodu został miesiąc, a my, przebywając już w naszym wynajmowanym mieszkaniu, czekamy na przyjście naszego dzieciątka na świat. Jesteśmy szczęśliwi i wychwalamy Boga, dziękując Mu po stokroć za tego wielkiego orędownika, jakim jest św. Józef. Gdyby nie on i ci wszyscy ludzie, których Bóg dzięki jego wstawiennictwu postawił na naszej drodze, nie mielibyśmy żadnych szans, aby wszystko udało się załatwić w tak krótkim czasie. Pytanie – czy w ogóle by się udało? W ciągu niecałych dwóch miesięcy

św. Józef załatwił nam niezbędne dokumenty, w dodatku kupiliśmy też bardzo dobrej klasy auto, którym Paweł codziennie jeździ do pracy. Pomimo że tylko on pracuje, wystarcza nam na opłaty, zakupy, życie i jeszcze zostaje tyle pieniędzy, że spokojnie można z czasem uzbierać na własne mieszkanie czy dom.

Niektórzy nasi znajomi śmieją się z nas, twierdząc, że nam się po prostu udało jak rzadko komu. Niektórzy mówią, że mamy fart, jakieś nieokreślone szczęście, jesteśmy w czepku urodzeni. Zadają pytania: „Jak to możliwe?”. Niektórzy Polacy, zakwaterowani tutaj już kilka dobrych lat, do tej pory załatwiają jeszcze to, co „my” zrobiliśmy w dwa miesiące. Piszę „my” w cudzysłowie, bo w tym wszystkim nie ma żadnej naszej zasługi. Ta historia jest dowodem na to, że z Bogiem i ze św. Józefem wszystko jest możliwe.

A wszyscy, którzy się do Ciebie uciekają,
niech się cieszą, niech się weselą na zawsze!
Oślaniaj ich, niech cieszą się Tobą, ci, którzy
imię Twe miłują. Bo Ty, Panie, będziesz bło-
gosławił sprawiedliwemu: otoczysz go łaską
jak tarczą.

*

Ps 5, 12-13

Czas dla rodziny

Marcin

Święty Józef naprawdę pomaga! Jakiś czas temu wpadła mi w ręce książka *Cuda świętego Józefa. Świadcstwa i modlitwy*. Moja sytuacja życiowa w tym czasie nie wyglądała ciekawie. Od kilku miesięcy pozostawałem bez pracy, mając na utrzymaniu niepracującą żonę i trójkę małych dzieci. Intensywne poszukiwania pracy wciąż nie przynosiły rezultatów.

Zachęcony świadectwami cudów i interwencji św. Józefa w życiu innych ludzi pomyślałem: „Nie mam nic do stracenia!”. Wspólnie z żoną codziennie wieczorem odmawialiśmy *Modlitwę do św. Józefa w różnych intencjach*. Jako intencję przedstawialiśmy znalezienie pracy. Zaciekawiony opinią, że św. Józef jest konkretny i należy precyzować swoje prośby,

postanowiłem go prosić – jako patrona rodziny – o taką pracę, żeby nie trzeba było w niej spędzać po dziesięć czy dwanaście godzin dziennie, jak było do tej pory, tylko żeby zostało mi trochę czasu dla żony i dzieci. Jakież było moje zdziwienie, kiedy po około dwóch miesiącach modlitwy dostałem telefon z instytucji, do której nawet nie wysyłałem podania o pracę, żebym stawiał się na rozmowę kwalifikacyjną. Obecnie pracuję po osiem godzin dziennie niedaleko miejsca zamieszkania i mam czas dla rodziny, na czym tak bardzo mi zależało. Jakkolwiek wierzyłem w pomoc Świętego, nie sądziłem jednak, że zadziała tak szybko, i to jeszcze realizując moje życzenia z nawiązką. Dlatego mogę zaświadczyć, że św. Józef jest patronem rodziny i warto liczyć na jego pomoc!

Kiedy Cię wzywam, odpowiedz mi, Boże, co
sprawiedliwość mi wymierzasz. Tyś mnie wy-
dźwignął z utrapienia – zmiłuj się nade mną
i wysłuchaj moją modlitwę!

*

Ps 4, 2

Kredyt

Beata i Marcin, Wola Batorska

Zaraz po maturze Pan pobłogosławił naszą miłość w sakramencie małżeństwa i razem jako studencka para rozpoczęliśmy studia dzienne w Krakowie na Politechnice i Akademii Pedagogicznej. Walczyliśmy o stypendia i dodatki do zakwaterowania, stołówki, by utrzymać się bez konieczności pracy. Przez te pięć lat pomocny okazał się kredyt studencki i umiejętność skromnego życia, minimalizowanie potrzeb. Książki wypożyczaliśmy z bibliotek, nie kupowaliśmy modnych ubrań czy mebli. Dorabialiśmy korepetycjami i pracą w wakacje. Udowodniliśmy światu, że można być małżeństwem studenckim bez mieszkania, samochodu, konta i pracy, za to z czystym sercem i sumieniem uczyć się, rozwijać w wymarzonym Krakowie. Wielkim wsparciem byli dla nas rodzice, którzy przywozili nam zapasy jedzenia, pomagali

w remontach mieszkań wynajmowanych „po kosztach”. Pod koniec studiów nasza miłość zaowocowała dwójką dzieci. Mimo wielu obowiązków mąż nie przerwał studiów dziennych, tylko wieczorami dorabiał na Rynku, pracując jako kelner w ekskluzywnych restauracjach.

Szybko przyszedł czas spłaty kredytu, co dla młodej rodziny okazało się wręcz niemożliwe. Przyjaciele Edyta i Wojciech, rodzice piątki dzieci, powiedzieli nam o *Nowennie do św. Józefa*, który im wymodlił dom. Podjęliśmy się codziennej modlitwy, a była to pierwsza nowenna w naszym życiu. Z małymi dziećmi na kolanach prosiliśmy konkretnie, by został nam zabrany cały kredyt. Mąż napisał list do Ministerstwa Edukacji Narodowej z prośbą o anulowanie choćby małej części kredytu studenckiego, argumentując to dobrymi wynikami w nauce i obroną pracy magisterskiej w terminie – tuż po narodzinach naszej córeczki.

19 marca 2006 r., w Święto Józefa Oblubieńca, w ostatnim dniu nowenny, otrzymaliśmy odpowiedź od Ministerstwa, że umarzają nam kredyt w 99 procent. Nasza radość i wdzięczność za taki konkret była wielka. Ja uwierzyłam, że w urzędach pracują życzliwi ludzie, a mąż pojechał na pielgrzymkę z Domowym Kościołem do Kalisza, by osobiście podziękować jak mężczyzna mężczyźnie za wymodloną łaskę.

Pan moją mocą i tarczą! Moje serce Jemu
zaufało: Doznałem pomocy, więc moje serce
się cieszy i pieśnią moją Go sławię.

*

Ps 28, 7

Zmiana pracy

Katarzyna, 41 lat, Kraków

Od lat modłę się do „swoich” świętych. Zawsze odczuwam ich bliskość i wsparcie. Moja znajomość ze św. Józefem rozpoczęła się niedawno. Koleżanka, która od wielu lat pozostaje z nim w przyjaźni, zachęciła mnie swoim świadectwem do zwrócenia się do tego wielkiego świętego. Opowiedziała mi o cudach, jakie on czyni, o kościele Sióstr Bernardynek z obrazem św. Józefa przy ul. Poselskiej w Krakowie. Przekonała mnie też do powierzenia moich spraw Świętemu.

Zaczęłam odwiedzać kościółek przy Poselskiej i modlić się do św. Józefa, jednym słowem – zaprzyjaźniać się. W modlitwach powierzałam codzienne sprawy, nie zastanawiając się specjalnie nad skutecznością, nie czekałam na cuda. Czułam potrzebę kontaktu. Pod koniec lipca 2016 r. kupiłam książkę *Cuda świętego Józefa. Świadectwa i modlitwy* wydaną przez Wydawnictwo WAM. Zaczęłam czytać

zawarte w niej świadectwa osób doświadczających działania Świętego.

Postanowiłam i ja powierzyć ważną dla mnie sprawę. Miałam, jak by wielu powiedziało, dobrą, a nawet bardzo dobrą pracę, jednak relacje i panująca tam atmosfera bardzo mnie przytłaczały. Powierzyłam tę sprawę: „Święty Józefie, jeśli tu jest moje miejsce, jeśli Bóg ma tu dla mnie zadania, to daj mi siłę, abym mogła je wypełniać. Jeśli nie, to pokieruj moją drogą do nowych wyzwań”. Sprawy potoczyły się błyskawicznie. Już po tygodniu otrzymałam propozycję nowej pracy. Pełna niepokoju i obawy przed podjęciem tego wyzwania jeszcze gorliwiej modliłam się do św. Józefa. Decyzję podejmowałam przez trzy tygodnie. Zdecydowałam się na zmianę pracy, jednak niepokój ciągle mi towarzyszył. Kiedy jednak otrzymałam poświadczenie zatrudnienia i przeczytałam, że moje nowe miejsce pracy ma za patrona św. Józefa, wszystko stało się jasne. Święty Józef zaprosił mnie do siebie. Poczułam wielką radość i spokój. Wszystkie obawy minęły. Teraz jestem w jeszcze bliższym kontakcie z moim świętym i szerzę jego kult. Wielu moich znajomych już powierza swoje intencje św. Józefowi.